

Oczy same się zamykały. Miarowy stukot kół tramwaju działał usypiająco. To był długi dzień. Dziesięć godzin w biurze: karuzela spotkań, stres nadciągającego końca projektu. Na dziś miał dość, mimo że wszystko poszło dobrze i zmierzało we właściwą stronę. Przegrzany umysł potrzebował przerwy i próbował ją wymusić. Nie chciał zasypiać. Potarł palcami oczy, rozciągnął kark. Spanie w komunikacji przywoływało wizję dawnych, pijanych czasów. Nie potrzebował budzić tych skojarzeń. Bał się ich. Szczególnie przy zmęczeniu które sprzyjało aktywności jego małego pasażera, pozwalało mu przejmować kontrolę. Mały tęsknił do picia, jeszcze nie nauczył się radzić sobie z codziennością na trzeźwo – wątpił, czy to się kiedykolwiek uda. Za dwa przystanki będzie wysiadał, dziesięć minut spaceru dobrze zrobi im obu. Zacerpną świeżego, mroźnego powietrza, rozruszają się i rozbudzą. Zbiorą siłę na wieczór, by nie paść na łóżko zaraz po powrocie z pracy.

- Ten czajnik jest tak cholernie powolny! Ile można czekać na zaparzenie głupiej herbaty?
- Świat sprzysiągł się przeciwko nam, prawa fizyki specjalnie spiskują by utrudnić nam życie! - uśmiechnął się lekko, młody też docenił żart. - Spokojnie, gotuje się równie długo co zawsze. Doczekamy się.
- Chciałbym już. Jestem zmęczony. Ty też. Czuję to.
- Jestem, ale nie tak bardzo bym miał psioczyć na termodynamikę – zachichotał. – To jej nie wzruszy.
- Przesadziłem, przyznaje – młody okazał nietypową dla niego skruchę. – Było mi zimno kiedy szliśmy, chce żeby już było ciepło. Żebyśmy usiedli przy ogniu, poczuli na twarzy gorąco, żeby po plecach wiał nam zimny wiatr. Od czasu do czasu odwrócimy się plecami do ognia, żeby je zagrażać. Przez wylot jaskini będzie widać, że śnieg nadal prósz, chociaż zamieć się skończyła. Zapowiada się, że będzie spokojna noc. Ona też jest obok ognia, otulona w futra, ledwie jej nos wystaje. Położymy się razem. Będziemy się grzać ogniem i własnymi ciałami...
- Stop! Wystarczy! – czajnik stuknął i wyłączył się. – Fantazja Cię poniosła. Co się stało? Dlaczego musiałeś wskoczyć do tej jaskini? – zalał herbatę.
- Nic nie musiałem. Chciałem.
- Dlaczego chciałeś schować się w tej jaskini?
- Schować? Że niby się boję? – w pierwszym odruchu skarcił się za te słowa. Ale momentalnie zmienił zdanie i poszedł za ciosem.
- Tak, boisz się. A ja chciał bym się dowiedzieć co cię tak przestraszyło – miał poczucie, że konfrontacja jest właściwą drogą, nie było powodu kapitulować. Machinalnie poruszył saszetkę herbaty w szklance. – Jesteś skłonny mi to wyjaśnić?
- Nie – milczenie. Pozwolił myślą płynąć swobodnie, żadna z nich nie pochodziła od małego, a przynajmniej nie wyłowił takowej.
- Nie ma nic złego w strachu. Strach się przydaje – poczuł pogardę małego na te słowa. – Tak właśnie, nie ma nic złego w tym, że się boisz. Ja też się boję. Nawet częściej niż ty – tym razem malec dał aprobatę – chociaż jestem o wiele większy.
- Nie jestem słabeuszem. Niczego się nie boję. Ze wszystkim sobie poradzę i już. Jestem najsilniejszy i najsprytniejszy. Tylko czasem decyduje nie używać swoich mocy – mały zaczynał znowu odpływać w świat fantazji, zatrzymał go.
- Jesteś silny, i jesteś sprytny, ale nie jesteś 'naj' w żadnym z nich – mały prychnął złością. – Gniewaj się jeśli chcesz, to twój problem. Ja już się nauczyłem, jak nie cierpieć twojego gniewu. Zrozum, że nie jesteś, ale i nie musisz być, najpotężniejszy na świecie. Świetnie sobie radzisz bez tych farmazonów.
- Sam jesteś farmazon. Ja będę decydował kim i jaki jestem!
- Nie. My będziemy decydować – kolejne prychnięcie. – Jesteśmy w tym razem i to są nasze decyzje. Dbamy o siebie nawzajem i decydujemy o tym jacy chcemy być. Musimy sobie nawzajem ufać. Wojna domowa nie wyjdzie nam na zdrowie.
- Może zamknęli by nas do czubków.

- To miało by być dobre?

- Miękkie białe ściany, puste sale i korytarze. Nie zostało by nam nic, tylko fantazje. Poprowadził bym nas w niesamowite miejsca, o jakich nawet nie śniliśmy! – poczuł radość.

- Wezmę to za całkiem zabawny żart. Ale jeśli dzisiaj nie chcesz, jeśli nie potrafisz, rozmawiać o tym strachu, to rozumiem. Wrócimy do tematu, kiedy będziesz gotowy.

- Dzisiaj nie chce. Może kiedyś. Może...

Wyrzucił saszetkę herbaty do kosza na śmieci. Zabrał kubek i talerz z kanapkami do stołu w salonie. Znowu był sam, mógł zająć się posiłkiem. Jednak jadł machinalnie, wciąż myśląc o konfrontacji z małym. Prawie udało mu się skłonić go do ujawnienia napędzającego go strachu. Nie odmówił kategorycznie. Małe zwycięstwo, kolejny krok w kierunku normalności - dnia, gdy nie będzie musiał prowadzić wyczerpujących wewnętrznych dialogów przed kolacją. Kiedy będzie miał czas i energię by rozmawiać z ludźmi nie zamieszkującymi jego głowy.

Od konfrontacji minęły cztery dni. Mały był spokojny. Można by przypuszczać że spał – sen był dla niego ucieczką, synonimem bezpieczeństwa. Czasem rano, zaraz po przebudzeniu czuł dziki strach - tylko przez moment, kiedy mały miał pełnię kontroli. Może budzili się właśnie ze snu, w którym mały był bohaterem. Bał się, że muszą opuścić bezpieczną fantazję i zacząć żyć. Tak się wcześniej zdarzało, ale nie przez ostatnie dni. Budził się bez lęku. Miał nawet wątpliwości, czy to nie jest zły znak. Czy to nie cisza przed burzą.

Gapił się za szybę tramwaju, nie rejestrując tego na co patrzy, nie myślał o niczym specjalnym –odpłynął. Aga trzymała rękę na jego ramieniu. Naprężył mięśnie by drgnęły pod koszulą. Dłoń przesuwała się delikatnie między ramieniem a szyją. Spojrzał na nią. Patrzyła przed siebie i śmiała się mrużąc oczy, tak jak tylko ona potrafi. Powiedział coś śmiesznego, może żart o tym co żołnierz ma pod łóżkiem. Nie. Jakiś lepszy – jeszcze nie wiedział jaki, później sprawdzi, później coś znajdzie. Już nie siedzieli. Obejmowali się na parkiecie, jej oczy były nadal zmrużone od śmiechu. Czy to wciąż ten sam żart? Nie, teraz to było coś sytuacyjnego, coś czego nie da się zrozumieć ani powtórzyć, jeśli się tam nie było. Przyszło mu to naturalnie, tak płynnie to powiedział, a może zrobił, że Agnieszka śmiała się gdy już zaczęli tańczyć. Nie da się tego zrozumieć jeśli się tam nie było.

- Nie ma nas tam – z głośników płynęło jego ulubione „Footlose”. Potrafił je fantastycznie zatańczyć.

- Nigdy do tego nie tańczyliśmy – wirowali na parkiecie w idealnej harmonii, we właściwych momentach wpadając sobie w ramiona.

- Stop! Koniec! Wystarczy! – plama na szybie, dwie kropki i kreska między nimi. Za oknem fasada kamienicy, wyremontowana, pomalowana na ładny odcień pomarańczowego. Na niej zabazgrane graffiti. Miarowy stukot kół tramwajowych. Słychać klakson. Ktoś wymusił pierwszeństwo. Nic się nie stało. Sunday shoes...

- Nie, jestem tu i teraz – drążek jest przymocowany do krzeselka na cztery śruby. Wszystkie dobrze dokręcone. Drążek jest żółty. Farba łuszczy się w okolicach mocowań śrub. Z boku przyklejona guma do żucia. Napewno stwardniała na kamień. Nie ma potrzeby sprawdzać, to było by obrzydliwe... Wrócił w pełni do rzeczywistości, nie atakowały go już dźwięki hitu Kennego Logginsa. Odetchnął, zwracając uwagę na uniesienie się piersi, na chłód powietrza przepływającego przez nozdrza. Wydech ustami, kontrolowany i spokojny. Teraz był gotowy zacząć małą pogadankę:

- Zaskoczyłeś mnie, mały – starał się nie dopuścić do siebie gniewu. Gniew byłby bezproduktywny. – Następnym razem byłoby miło jak byś mnie uprzedził, że wyskoczysz z czymś takim.

- Marudzisz, a było nam tak dobrze! Lubiła nas. Jak byś dał mi trochę czasu, pocałowałibyśmy ją – zadrżał na tą myśl. – Widzisz? Sam tego chcesz!

- Chciałbym, ale w prawdziwym życiu, a nie w marzeniach.

- Marzenia są równie dobre, możemy je poprawiać coraz bardziej! – mały był podekscytowany. – Daj mi czas, współpracuj, a doprowadzimy je do perfekcji.

- Prawdziwe życie będzie perfekcyjne.

- W prawdziwym życiu nie dasz rady... - poczuł ból na te słowa. Mały wiedział gdzie uderzyć. Znał jego lęki, jego słabości. Nie da rady, to jasne że nie da. Ona gra w wyższej lidze. Gdyby chociaż potrafił flirtować, a za diabła nie potrafi. Z oddali popłynęły pierwsze tony Footlose.

- Nieważne uda się, czy się nie uda. Będę próbował. To się liczy – mały milczał drwiąco – Tak jest! Nie wiem czy będzie mnie chciała. Zwłaszcza z takim pasażerem jak ty –pożałował tej małostkowej złośliwości. Mały nie reagował, milczał z wyższością. - Przepraszam. To nie było miłe. Gdyby mogła cię poznać, na pewno byście się polubili.

- Może mnie poznać, jeśli tylko na to pozwolisz. Może to ja jestem największym atutem w jej sprawie? – mały odcinał się celnie. – Może gdybyś mi nie przeszkadzał, już byśmy ją mieli w ramionach?

- Tylko razem. Razem jesteśmy silniejsi, tylko na razem się zgodzę – mały milczał, była w tym milczeniu złowroźna zapowiedź kłopotów.

Odłożył okulary na biurko i potarł oczy. Miał dość jednolitości excelowych tabel, patrzył w nie bez przerwy już od dwóch godzin. Czuł zaczątki migreny: piasek pod powiekami, trudności w zebraniu myśli. Nałożył okular i wstał, przeciągając się przy okazji. Potrzebował chwili na przemyślenia. Zabrał kurtkę z wieszak w szafie i ruszył na zewnątrz, zaczerpnąć odrobiny słonecznego światła. Szedł w kierunku Ostrowa i Hali Targowej mijając mury Ossolineum. Starał się nie myśleć. Tak ja polecają podręczniki uważności: skoncentrować się na stawianiu kolejnych kroków i na rejestrowaniu świata bez interpretowania go. Myśli podkładały się do świadomości. Nie odganiał ich i nie koncentrował się na nich – skupiał się na dokładnym stawianiu kroków. Zatrzymał się przed Halą. Spojrzał na jej ceglany mur, na jej przysadzistą sylwetkę. Lubił czerwoną cegłę. Lubił ten budynek. Była w nim nie pozbawiona smaku prostota użyteczności, przywiązanie do szczegółu, odrobina piękna. Kontemplował ją przez moment. Piasek spod powiek się ulatniał, umysł oczyszczał. Mógł wracać.

Księgowość nie jest pasjonującym zajęciem, jest ważna i przydatna, ale nie jest pasjonująca. Gdy pracował czuł paradoksalną mieszaninę satysfakcji i znudzenia. Nie można powiedzieć by lubił swoją pracę, ale nie miał też do niej większych zastrzeżeń. Była prosta, czasem interesująca, zwykle nudna. Płacili za nią dobrze, nie rozlewała się na resztę życia. Obserwował jak koledzy z biura związani bezpośrednio z klientem - sprzedawcy, wsparcie techniczne - spalają się dzień po dniu. Zauważał stres na twarzach – mieszaninę strachu, zmęczenia i desperacji. Widział ślęczących nad komputerami, kiedy on wychodził o szesnastej do domu. Wychwytywał, z rozmów przy kawie, że wielu z nich nie potrafi zostawić pracy w biurze, noszą ją do domu. Jeśli nie dosłownie, to tkwiącą w ich głowach. Współczuł im.

- Tak poważnie, to wam współczuje – spojrzeli na niego z zaskoczeniem. – Tak, więcej zarabiacie. Tak, stać was na egzotyczne wakacje. Ale czy aby na pewno jesteście szczęśliwi?

- Ja nie narzekam – Michał nie był w nastroju na współczucie. – Osiągam sukcesy w tym co robię, szefostwo mnie docenia, pieniądze płyną. Coś mi się wydaje, że bardziej zazdrościsz niż współczujesz. Bo z twojej kanciapki nigdy nie zrobisz takiej roboty, nie wykręcisz takich efektów jak my – spojrzał na Roberta z wyzwaniem w oczach. – Całe życie z nosem w excelowej tabelce to nie życie!

- Ale w tym rzecz – czuł pewność i spokój. Jak nigdy w konfrontacyjnych rozmowach. – To nie jest moje całe życie. Moje życie zaczyna się kiedy wychodzę z biura. A twoje? Robisz sobie chociaż czasem przerwę od roboty na odrobinę życia? – Michał zmrużył oczy.

- Moje życie cały czas trwa, nie zawieszam go na czas przyjscia do pracy, tak jak ty. Nie potrzebuje przerw.

- Żadnych przerw? – Robert pokiwał głową. – Jak długo zdołasz tak pociągnąć?

- Już nie łap mnie za słówka. Mam urlopy, mam weekendy i tak dalej – w głosie brzmiała irytacja. – Moje życie jest ciągłe, nie mam twojej zdolności wyeliminowania z niego ośmiu godzin dziennie. Mówisz o tym tak, jakbyś zamieniał się w zombie na ten czas.

- Prawie – uśmiechnął się szeroko. – Tak to działa, że się wyłączam. Jak już zaczynam z tabelkami, to jest trans. Może przez przypadek odkryłem nową formę medytacji – mrugnął porozumiewawczo,

wciąż się uśmiechając.

- Bardzo współczesne podejście do tematu – Michał podchwycił żart, z ulgą przyjmując okazję do rozładowania atmosfery.

- Też powinienś spróbować w wolnej chwili. Odpal excela i medytuj –grupa zachichotał i zaczęła się rozchodzić. Robert ruszył do biurka. Czuł satysfakcję i dumę. Wdał się, z własnej woli, w konflikt z inną osobą. Przebrnął przez niego, pozostając przy własnym zdaniu. Spocił się ze strachu, ale nie wycofał się. Opadł na krzesło wyczerpany jak po długim biegu.

Historie o redukcjach krążyły po biurze od miesiący, na tyle długo by przestano w nie wierzyć. Początkowe, lękliwe komentarze zaczęły zastępować żarty i czarny humor. Nikt nie był przygotowany na piątkowy poranek, gdy pierwsze osoby wezwano do kadr na rozmowę. Śmieszne historie ucichły, zastąpiło je nerwowe oczekiwanie na powrót wezwanych. Rozmawiano szeptem, jakby bojąc się zwrócenia na siebie uwagi. Minuty mijały, a nikt nie wracał. Zabrzęczały telefony kolejnych osób – sms'y wzywające do kadr. Ruszyli jak straceńcy, nie spiesząc się, noga za nogą. Robertowi pociły się ręce. Z całego gadania o tym jak to nie zależy mu na tej pracy, jak jest ponadto, nie zostało nic. Teraz rządził strach. Powtarzał w myślach, że to tylko prymitywny lęk przed wydaleniem z grupy, że zwolnienie nie jest wcale złe, że sobie poradzi bez firmy. Racjonalne argumenty nie powstrzymały rozwoju pełnowymiarowej paniki. Tracił kontrolę. Wstał od stołu gwałtownie odsuwając krzesło, które zapiszczało ostro na kuchennej podłodze. Kilka apatycznych, ściągniętych twarzy zwróciło się w jego kierunku. Przypomniał sobie żarto o zombie. Wyobrażał sobie jak twarze kolegów zmieniają się, nabierają odcienia szarości, oczy się zapadają, szczęki obwisają. Jeszcze moment i ruszą na niego, by pożyć mu mózg i zmienić w jednego z nich. Potrząsnął głową. Ostatnia rzeczy jakiej teraz potrzebował to groteskowe fantazje. A może właśnie były mu potrzebne, jako ochrona przed przerażającą rzeczywistością? Chodził w tę i z powrotem po kuchni, dołączyły do niego jedna czy dwie osoby. Nikt nie myślał o wracaniu do pracy póki nie wyjaśni się, co się dzieje w kadrach. Czy przyszły redukcje? Wszystko na to wskazywało, a jednak się łudzili. Dopóki nie będzie stu procentowej pewności, była nadzieja. Telefon Roberta zawibrował w kieszeni – dostał SMS'a.

Droga do biura kadr nigdy nie wydawała się tak długa. Krok za krokiem ciągnęli się niewielką, zwartą grupą. Jeszcze przez chwilę chcieli czuć pewność płynącą z bycia razem, nim ich rozdzieli, by każdego z osobna rozszarpać. Robert przypuszczał, że wyglądają jak grupka zombie z filmu, razem włóczących się w poszukiwaniu mózgu. Stał się jednym z nich. Myślał ospale o lakonicznej treści SMS'a: „Proszę o pilne stawienie się w dziale kadr. Pozdrawiam Weronika”. Żadnej dodatkowej informacji. Jeszcze tliła się irracjonalna nadzieja, że może to nie zwolnienia, że to coś innego – nowy regulamin zakładu na przykład. „Póki nie zobaczę papieru z wypowiedzeniem, nic nie jest przesądzone” – łudził się. Usiadł przy biurku Weroniki:

- Spokojnie, wezwaliśmy cię dla niepoznaki. Żeby zmylić ich czujność. Ciebie nie zwalniamy. Wrócisz do reszty i powiesz im, że to nie redukcje, to tylko nowy regulamin do podpisani - mrugnęła do niego zalotnie. - A póki co, nie chciał byś herbatki? - jej uśmiech obiecywał i zachęcał. W ostatniej chwili wyhamował by nie wyróżnić we framugę. Potrząsnął głową. Jego grupa zombie zaczynała się oddalać. Ruszył za nimi. Zamiast odpychać fantazje, próbował ją przywołać na nowo, ale jak na złość, nie chciała wrócić. Mało wychowawczo wymierzył kilka przekleństw pod adresem młodego. Bał się, a strach sprawiał, że tracił kontrolę.

Po raz trzeci okrążał Rynek. Nie miał ochoty, żeby wsiąść do tramwaju i pojechać do domu. Wiele ryzykował zostając. Widział witryny pubów i restauracji. Do każdej z nich mógłby wejść i kupić piwo, a gdyby je wypił poczuł by ulgę. Szedł szybkim krokiem, starał się nie podnosić za bardzo wzroku, nie zatrzymywać się. Póki był w ruchu, szansa, że wstąpi do środka była niewielka. Jeśli zatrzyma się, zacznie się negocjowanie z małym, a czuł, że miał niewiele argumentów. Mały natomiast bardzo chciał się nachlać, bardzo chciał przestać czuć.

- Tylko jedno i będziemy spokojni. Tylko jedno, i będzie można zacząć myśleć.

- Nie skończy się na jednym. Nie będziemy spokojni, będziemy otepiali – sięgał do wypracowanych przez lata argumentów. – Myślenie będzie nam szło gorzej, alkohol spowalnia mózg, upośledza myślenie.

- Tylko trochę... noooo – mały prawie zaskomlał. – Chcesz żeby nas tak cisnęło w piersiach? Chcesz dostać zawału?

- Alkohol podwyższa ciśnienie krwi zwiększając ryzyko zawału. Nie ma dowodów na żadne działanie przeciw zawałowe – utrzymał rzeczowy ton, w kontrze do emocjonalnego wywodu małego.

- Przez ciebie cierpimy. Wiesz jak najłatwiej to przerwać – mały nie ustawał. – Wiesz, że tam jest ulga. Mów sobie co chcesz, o ciśnieniach i tak dalej, ale wiesz, że tam jest ulga.

- Na chwilę. Otepi nas. Zaleje nas dopaminą. Jak przestanie działać, będziemy czuli się jeszcze gorzej niż na początku – sięgał po wszystkie argumenty. – Po krótkim okresie euforii, alkohol powoduje ogólne obniżenie nastroju. Stres, który chcesz zapić, wróci ze zwiększoną mocą. A najgorsze, że jak będziemy pić, nie będziemy w stanie zrobić nic konstruktywnego. Musimy działać. Potrzebujemy wszystkich swoich zasobów intelektualnych.

- Działać? I dlatego prowadzisz nas bez sensu wokół Rynku? – W głosie małego brzmiał sarkazm. – To jest to działanie? Łażenie w kółko? No nie, z tobą u steru to nie zginiemy.

- Złośliwości nie mają sensu. Jesteśmy razem w tym kłopotcie. Musi działać jak zespół – próbował przywrócić wewnętrzny pokój.

- Jaki to zespół, jeśli ignorujesz wszystkie moje sugestie? To są sprawdzone sposoby. Niezawodne.

- Wszystkie? Wydaje mi się, że miałeś tylko jeden? – Pożałował swojego sarkazmu. Pozwolił, by mały wciągnął go do walki na jego zasadach. Jeśli eskalacja będzie trwała, nie mógł wygrać. – Przepraszam. Raz jeszcze, jesteśmy w tym razem. Nie ma sensu kręcić się w kółko – liczył, że mały doceni drobny żart. – Chodźmy do domu.

Nie czekał na odpowiedź, ruszył w kierunku przystanku, nie oglądając się więcej na witryny sklepowe. Ciągle myślał o alkoholu, ale ukierunkował swoje myśli. Przypominał sobie jedna po drugiej informacje o jego szkodliwości: rak, choroby serca, uszkodzenia mózgu, uszkodzenia wątroby, zaburzenia osobowości, obniżenie nastroju, upośledzenie kontroli nad zachowaniami impulsywnymi. Powoli rozwijał w głowie wykład na temat: dlaczego alkohol nie jest rozwiązaniem.

- ... niewątpliwie przynosi chwilową ulgę, ale w dłuższej perspektywie pogłębia stany i zaburzenia, które ma rzekomo leczyć – siedział już w tramwaju, zaabsorbowany roztrząsaniem negatywnych skutków picia i utwierdzaniu się w bezsensie tej ścieżki. Mały siedział cicho, stłamszony przez nawałę faktów powtarzanych profesorskim tonem. Będzie pozostawał w ukryciu póki strumień myśli trwa, kiedy się skończy, wróci. – Picie towarzyskie czy rekreacyjne, jest także koncepcją co najmniej podejrzaną. Jak można uzasadnić spożywanie rakotwórczej substancji dla zabawy? Ano nie można. Świadomy człowiek nie zdecydowałby się na takie działanie. Jeśli jednak, rzeczona substancja ma właściwości uzależniające i narkotyczne, sytuacja zmienia się diametralnie – przerwał myśl, oparł czoło o szybę. Rzeczywistość tego dnia wróciła zimną falą. Zadrżał. Zaciśnął zęby, żeby nie zapłakać. Natychmiast tego pożałował, lepiej byłoby się wypłakać. Było już za późno, stracił moment i nie wiedział kiedy pojawi się następny. Strach nieprzeżyty utkwiał w nim na długi czas, a nie miał mocy przerobowych, by odkopywać go i przeżywać na nowo. Spojrzał za szybę. Stracił wątek, rytm myśli uciekł. Pozostała pustka w głowie. Nie była nawet najgorsza, lepsza niż myśli o alkoholu. Stanowiła jednak przestrzeń, w którą mógł wkroczyć mały. Zwykle starał się te pustki wypełniać, ale tego dnia nie miał już siły.

- Niech ten dzień się skończy – myślał stukając czołem w szybę. – Następny nie będzie lepszy, ale jest jeszcze noc. Noc będzie dobra i cicha, kojąca. Zasnę. Na pewno – za oknem przesuwali się fasady kamienic. Skupił na nich wzrok. Wsłuchał się w stukot kół pojazdu. We wrażeniach zmysłowych szukał chwili ukojenia. Tramwaj zatrzymała się na pętli, a głos lektora obwieścił koniec trasy. Robert podniósł się i wysiadł.

Zamknął za sobą drzwi mieszkania. Odwiesił klucze i kurtkę. Stał przez moment jakby nie wiedział co powinien dalej zrobić. Wreszcie pochylił się i zdjął buty. Choć był w domu, nie czuł się ani odrobiny lepiej. Nie było komfortu i bezpieczeństwa jakie zwykle zapewniały te cztery ściany.

- Wszystkie nieszczęścia zostają na zewnątrz – myślał. – Tutaj jest twoje sanktuarium, twoja fizyczna twierdza. Nieważne jaki obrót przybierają sprawy, tutaj znajdziesz ukojenie. – Powtarzał takie zaklęcia, nie do końca wierząc w ich skuteczność, był jednak w tym wytrwały. Nawet jeśli nie leczyły jego lęku, to odwracały uwagę. Ruszył z codziennymi obowiązkami. Machinalnie wstawił talerze do zmywarki, sprawdził zawartość lodówki, wymyślił kolację. Drobne elementy rutyny pomagały nie pamiętać.

Świeża jajecznica z chrupiącą bułeczką poprawiła nastrój. Puścił do kolacji odcinek śmiesznego serialu na Netflixie, jadł i chichotał. Nie spieszył się by skończyć. Celebrował.

- Może bym jeszcze raz popatrzył na ten papier? Może coś źle przeczytałem? – przeleciało mu przez głowę gdy kończył. Bez zastanowienia wyciągnął dokumenty z aktówki i zaczął czytać. Nastrój weselości prysł. Wypowiedzenie pozostało wypowiedzeniem. Jak mógł się łudzić, że może być inaczej?

- Warto sprawdzić, w końcu ty to nawet czytanie prostego dokumentu potrafił byś zawalić – mały uaktywnił się, albo raczej wyłonił z płataniny myśli. Cały czas był. Ostre rozgraniczenie, między dorosłym a dziecięcym ja, które miał jeszcze wczoraj, zanikało. Mieszali się, zlewali w nieprzewidywalną masę. Powinien coś zrobić, powinien zareagować, bronić się. Już to przerabiał przy swoim pierwszym zapiciu. Znał niebezpieczeństwo, ale nie miał siły. Patrzył tępo na wypowiedzenie. Ramiona mu opadły i wypuścił głośno powietrze. Nie miał siły, nie dziś. Strach zagościł w jego umyśle.

- Jest aż tak źle? Nie dam rady bez tego? – Znajome poczucie rozbicia, mgły myślowej zaczęło wkradać się do świadomości. Myśli się nie kleiły. Co chwila błyskała jakaś, przypominająca o smaku piwa, przypominająca ulgę jaką niosło. Jeszcze je gasił, ale już bez przekonania, tylko odruchowo i z przyzwyczajenia.

- Muszę czymś zająć ręce, albo wszystko pierdolnie.

- To tak nieładnie przeklinać – mały miał spokojny głos. Teraz on stawał w pozycji nauczyciela. – To niegrzeczne, a bycie niegrzecznym to moja specjalność. Nie chcesz pić? To nie pij. Dobrze wiesz, że by ci pomogło. Zebrał byś myśli, uspokoił się, mógł byś coś zaplanować, a ja bym ci pomógł. Ale nie, to nie. Będziemy się bujać z tym mętlikiem w głowie. Na pewno wymyślimy w tym stanie wiele fantastycznych rozwiązań. – Nie miał woli by wdawać się w polemiki, zostawił te myśli bez komentarza i ruszył w wir domowych obowiązków. Byle zająć czymś ręce, a pośrednio, także umysł. Jeśli wytrzyma do nocy, dobrze się zmęczy i zaśnie, to jutro może sobie z tym poradzić.

Chodzenie do biura ze świadomością, że jeszcze niecałe trzy miesiące i koniec, nie było przyjemne. Minął tydzień, Robert nie był jednak w stanie przyzwycząić się. Na całym piętrze panowała grobowa atmosfera. Skończyły się dawne kuchenne chichoty. Ci, którzy dostali wypowiedzenia, nie byli w nastroju do żartów. Ci, którzy ocaleli, chętnie by pożartowali, ale woleli nie drażnić pozostałych. Ludzie przemykali się do ekspresu i z powrotem do biurek. Nie patrzyli sobie w oczy, mówili półgębkiem „Cześć” i odchodzili nie oglądając się. Ta atmosfera sprzyjała rozwojowi jego lęku. Pozornie się pozbierał. Kilkakrotnie powtarzał sobie, że wszystko jest w porządku, że to okazja by spróbować czegoś nowego. Fantazjował o przyszłej świetnej pracy. W rzeczywistości co wieczór gapił się na kolejne odcinki mało śmiesznego serialu. W rzeczywistości nie wysłał swojego CV do żadnej firmy. W rzeczywistości nawet nie napisał CV. W rzeczywistości nie sprawdzał ogłoszeń o pracę. Był pogrążony w panicznym marazmie, broniąc się przed nim snuciem iluzji.

- Byle tylko do piętnastej. Marnieje w tym biurze. Dzisiaj na pewno, dzisiaj sprawdzę te ogłoszenia. Zorientuje się czego szukają na rynku. Tak, byle do piętnastej.

- Tak, tak, sprawdzimy. Jak wrócimy machniemy szybciutko jeden odcinek i zaraz weźmiemy się za sprawdzanie.

- Dokładnie. Jeden odcinek dla relaksu po pracy. Należy mi się. Ale zaraz po nim sprawdzam

ogłoszenia - gapił się w ekran laptopa. Nie miał co robić. Jego obowiązki przeszły na inne osoby. Nie wiedział dlaczego nie posłali go na płatny urlop do końca okresu wypowiedzenia. Może jakieś niedopatrzanie w centrali. Może amerykańskie szefostwo myślało, że jak zwolnią pracownika, to ten tak z dnia na dzień zniknie. Dla niego też było by wygodniej gdyby ich puścili.

- Przez to, że nas trzymają w biurze, nie mam czasu, żeby porządnie poszukać pracy. A nie narażę się teraz na dyscyplinarkę.

- Na koniec rzucają nam kłody pod nogi. Nie dość, że nas skrzywdzili, że przez nich jesteśmy smutni, to jeszcze teraz to. Skurwysyny! – wyszczał młody.

- Skurwysyny! – Zgodził się, nadal tępą gapiąc się w ekran. – Można by teraz poszukać...

- Nie! Zorientują się! Na pewno nas sprawdzają! – mały spanikował. – W domu, nie tu. Dyscyplinarka jak nic. Nie możemy ryzykować.

- Nie możemy, racja – nie oponował. – Lepiej się nie wychylać tak na koniec.

Stał przy automacie czekając, aż zaparzy się ostatnia dziś kawa. Patrzył obojętnie w kubek powoli wypełniający się płynem. Potarł dłonią skroń, czuł tłące się początki migreny. Nie zapowiadało to przyjemnego wieczoru. Był tak rozkojarzony, że nie zauważył gdy Ewelina podeszła do maszyny. Stała chwilę i patrzyła na jego przygarbioną sylwetkę. Maszyna piknęła wyświetlając komunikat, o braku wody.

- Kurwa... - zaklął pod nosem. Chwycił za rączkę i wyszarpnął zbiornik z maszyny. Gwałtownie, ale nie na tyle mocno, by można było go posądzić o chęć uszkodzenia sprzętu. Odwrócił się by nalać wody i dopiero wtedy ją zobaczył. Z zaskoczenia prawie upuścił naczynie. Stała tak blisko, trudno było uwierzyć, że jej nie zauważył.

- Cześć – próbował się uśmiechnąć. – Przepraszam za słownictwo, wyrwało mi się, nie wiedziałem, że tu stoisz. Co u ciebie? – wystrzeliwał słowa jedno po drugim.

- Hej. E, no nic nie szkodzi. Znam takie słowa, wiesz – uśmiechnęła się do niego. – Dobrze, u mnie dobrze. Jeszcze nas nie zredukowali... - „I pewnie, kurwa, was farciarzy nie ruszą.” Myśl młodego przeleciał przez głowę, nie próbował jej zatrzymać. Nie miał siły na walkę o takie drobnostki.

- Mam nadzieję, że tak już zostanie. Mam nadzieję – starał się utrzymywać przyjazną minę, choć przychodziło mu to z trudem. – U nas nastroje są fatalne. Wiadomo.

- Ciebie też ścieli? – zapytała z troską w głosie. „Nie potrzebuje twojej litości, babo”. Młody dorzucił swoje trzy grosze.

- Tak. Ścieli... to dobre słowo. Trochę się czuję jak bezgłowy kurczak – zamilkł gwałtownie, skonfundowany. – Znaczący, żartuje oczywiście. Wszystko będzie dobrze. Rynek pracy nie jest zły coś się znajdzie. Są możliwości – wyrzucał z siebie wyrazy grzebiąc pod nimi moment szczerości. – Trzeba sobie radzić. Tak czasem bywa, że coś pójdzie nie po naszej myśli.

- Jasne – wbiła się w potok jego mowy – ale masz prawo być rozbity, smutny, wkurzony – położyła mu dłoń na ramieniu. – Masz prawo pobiegać trochę, jak ten bezgłowy kurczak – spojrzeli na siebie z konsternacją. – Ale, znaczący, warto odzyskać głowę w pewnym momencie.

- Warto, pewnie, jasne. Tak. Już właściwie odzyskana – wrócił do zalewania skrępowania lawiną słów. – Myślę całkiem sprawnie. Mam plan. Jeszcze nie do końca wcielam go w życie, ale tak jak mówisz, może tak być, mam prawo, żeby trochę być rozbitym. Nie za długo bo wiadomo, ale trochę – chciał skończyć rozmowę. Lubił tą dziewczynę, a w głowie bił dzwon alarmowy, że wywiera na niej fatalne wrażenie. Przesunął się, tak by musiał zdjąć rękę z jego ramienia. Wsunął pojemnik z wodą do maszyny i nacisnął przycisk.

- Tak, no tak – nadal trzymała rękę wysuniętą, tak jak spadła z jego ramienia. – Jakbyś potrzebował porozmawiać, to ja chętnie...

- Dziękuję, dziękuję – wcisnął przycisk, maszyna zaczęła pracować. – Możliwe, możliwe...

- Twoja decyzja, ale pamiętaj: masz tu przyjaciół – uśmiechnęła się do niego. Starał się odpowiedzieć uśmiechem, ale kanciki ust nie drgnęły.

- Tak, dziękuje – wyciągnął kawę z maszyny. – Muszę wracać, nie chce żeby mnie zwolnili za obijanie się – posilił się na uśmiech z marnym skutkiem. Patrzyła na niego smutno.
- No tak, trzeba zachować trochę humoru – powiedział bez przekonania. – Do zobaczenia.
- Do zobaczenia – odwrócił się i odmaszerował do biurka.

Odliczał minuty do wyjścia. Myśli snuły się leniwie. Był bez czucia, w emocjonalnym bezwładzie.

- Kochamy ją – mały wyskoczył znienacka.
 - Kochamy – przytaknął.
 - Dlaczego pozwoliłeś jej odejść?
 - Przecież siłą jej nie zatrzymam.
 - Właściwie to sam odszedłeś. Siebie mogłeś zatrzymać na miejscu.
 - No... - nie wiedział jak odpowiedzieć, właściwie zgadzał się z młodym.
 - Jesteś tchórzem, ot co – tak bezpośredniego ataku nie było od dawna. – Jesteś tchórzem, a ja tu z tobą utknąłem. No pięknie.
 - Jesteśmy jedną osobą, nigdzie nie utknąłeś.
 - Czyli tchórza się nie wypierasz? – wyobrażał sobie sarkastyczny uśmiezek młodego.
 - Może masz rację, może to było tchórzliwe. Mówiła coś, że chciałyby nam pomóc, czy coś.
 - Ano właśnie! Nawet nie zwróciłeś uwagi co mówiła, tak się bałeś – zrobił pauzę. – Ale ja słuchałem, ja pamiętałem.
 - No to co tam mówiła? – wiedział, że poleganie na pamięci młodego to błąd, ale był znużony oporem.
 - Mówiła, że chętnie porozmawia... przy jakimś drinku czy coś.
 - Nie pamiętam niczego o drinku. Zresztą nieważne. Nie zamierzam się zbliżać do pięknych kobiet pijących drinki. Takich kłopotów mi nie potrzeba.
 - My nie musimy pić – młody brzmiał przymilnie. – Posiedzimy tylko z nią. To jak randka, którą ona zaproponował.
 - Ja naprawdę nie pamiętam, żeby wspominała jakiegoś drinka – czuł się poważnie skołowany.
 - Ty mało co pamiętasz. Sam mówiłeś. Zdaj się na mnie. Przecież jestem tobą, nie okłamałbyś się sam, co nie?
 - No... - w głowie zagrały dzwonki alarmowe. – No... okłamałbym się. Całe lata się okłamywałem, że picie mi nie szkodzi. Właśnie jak szło o drinki i takie tam, całe lata samookłamywania – młody milczał. Czekał chwilę na odpowiedź, ale jej nie dostał. – Iluzje i zaprzeczenia, to twoja ulubiona sztuczka, co młody? Prawie mnie miałeś. Prawie...
- Zaczął zbierać rzeczy z biurka i pakować plecak. Godzina wybiła, mógł się ruszyć i zostawić za sobą ten dzień, to biuro i ten wstyd.

Ledwie zrzucił buty, a już siedział na kanapie przed telewizorem przeszukując Netflixa. Miał ochotę na coś nowego. Sitcom, który katował od kilku dni, stracił na jakości w piątym sezonie, nie odrywał go skutecznie od ponurej codzienności. Potrzebował czegoś mocniejszego. Nie zatrzymał się by przemyśleć, gdzie może go to doprowadzić. Nie miał ochoty na myślenie. Dzisiaj pokonał młodego po raz kolejny. Zagiął go, przypominając mu mechanizmy. Wyszło na niego i szczeniak schował się gdzie jego miejsce. On miał władzę i kontrolę, nie musiał się oglądać na nikogo. Jeśli chciał cały wieczór oglądać serial, to tak się stanie! Nikomu nic do tego. Znalazł coś, co z opisu zapowiadało się dobrze. Dla odmiany nie komedia, a coś kryminalnego: młoda, zgrabna pani detektyw, kryminolog w średnim wieku, tatusiowy sierżant i tajemnicze morderstwa w Denver. Najbardziej zaciekał go wybór lokalizacji: miasto u podnóża gór, rzadko obierane na scenografię do filmów. Piękne oczy pani detektyw też nie były bez wpływu na jego wybór.

Obudził się około drugiej. Telewizor wyłączył się samoczynnie w międzyczasie. Przez moment nie mógł sobie przypomnieć gdzie jest i co się stało. Czuł się jak po pijackiej nocy, skołowany, z szumem pod czaszką. Przysiągłby, że poczuł na języku smak piwa. Chwile mu zajęło nimi stwierdzić, że

nic nie pił i to już od dawna. Ulżyło mu, oszołomienie jednak nie ustępowało. Usiadł na kanapie i rozejrzał się po salonie. Wstał i niepewnym krokiem ruszył do sypialni. Nie wiedział, która jest dokładnie godzina i nie miał ochoty sprawdzać. Jak się okaże, że została godzina snu to i tak nic z tym nie robi. Nie miało sensu się stresować. Zatoczył się pod drzwiami sypialni. Znowu poczuł w ustach smak piwa. Potrząsnął głową. Nie kłopotał się rozbieraniem tylko zwał się na łóżko. Zasypiał nadal czując goryczkę.

Tak kompletnie zmarnowanego weekendu nie zaznał od dawna. Siedział w fotelu przed telewizorem, w dziurawym podkoszulku pokrytym okruchami chipsów. Niedawno zjadł obiad, a na deser otworzył serowo-cebulowe. Zostało kilka godzin, żeby coś podziać, ale nie miał ochoty. Do końca sezonu było sześć odcinków, w sam raz żeby wypełnić resztę dnia. Nie było sensu szukać innych zajęć.

- W następny weekend będzie czas, żeby zrobić coś konstruktywnego – myślał spokojnie. – Następny weekend całutki wypełnię pożytecznymi zajęciami. Dzisiaj już nie ma sensu. Przepadło. Dobijemy ten serial i walimy w kimę. – Wstał z fotela i powlókł się do toalety. Coś mu ta sytuacja przypominała, stan był znajomy i jakby bezpieczny. Wracając złapał garść pistacji w kuchni. Walnął się z powrotem, kliknął „Play” i zaczął łupać orzeszki. Rozgryzał łupinę w miejscu pęknięcia i wysysał zawartość, zlizując jednocześnie sól z wnętrza skorupki.

Pozostał jeszcze jeden odcinek, na zegarze była pierwsza w nocy. Wszystko się przesunęło, bo przysnął i przegapił jeden z epizodów. Musiał nadrabiać, a i pójść na stację po chipsy.

- Fajna jest ta stacja. Nie byliśmy tam tak dawno. Wszystko mają. Wszystko pod ręką – małý rozplýwał się w zachwycie.

- Nie byliśmy odkąd nie pijemy. Alkohol tam mają. To nie był dobry pomysł, żeby się tam wybierać. To ryzyko – czuł strach i niepewność, a przecież gdy wyruszał, wydawało się to tak oczywistym i niegroźnym pomysłem.

- Panikujesz. Od patrzenia na butelki nikt się jeszcze nie upił. Jak byś chciał być całkiem zasadniczy, to na żadną stację byś nie zaszedł. Tam wszędzie ściany wody – małý starał się zbagatelizować sytuację.

- Gdzieś muszę tankować. Nie moja wina, że w tym kraju nie ma stacji bez morza alkoholu – zaczął tłumaczyć swoje działania. – Pięś nie jedź, mówią, ale chyba niezbyt poważnie. Póki nie chodziliśmy na tą konkretną stację, wszystko było OK. Ta jedna kojarzy mi się z chlaniem.

- Chlejesz teraz? Nie! – młody nie dawał za wygraną. – Wszystko było pod ręką, mogłeś kupić i się schlać. Nie zrobięś tego, czyli mamy silną wolę, jesteśmy bezpieczni. Nie pętajmy się w takim stopniu, bo nigdy z domu nie wyjdziemy.

- No wiadomo, że trzeba jakiś rozsądny balans znaleźć. Z niczym nie powinno się przesadzać.

- O to właśnie – młody zabrzmiał sympatycznie jak nigdy. – Kurwa! Weź cofnij z dziesięć minut.

Całkiem wątek przez ciebie straciłem. – westchnął, złapał myszkę i cofnął film.

Stał przy ekspresie z ponurą miną. Podkrążone oczy zdradzały zmęczenie które czuł. Było tak źle, że irytowały go rozmowy kolegów o firmach do których wysłali CV.

- Chamy – złościł się małý. – Zero wyczucia. O takich sprawach nie powinno się mówić.

- Eh, to mi przypomina, że ciągle nie wysłałem żadnego CV – nawet w myślach brzmiał na zrezygnowanego.

- Nie ma się co spieszyć. Jeszcze tu pracujemy – małý nie miał ochoty szukać nowych obowiązków. – Niech się skończy kontrakt. Wtedy zaczniemy szukać. Na razie mamy luksus. Wszystko możemy robić, a nic nie musimy.

- Nie jest źle nic nie musieć – zgodził się. – Nie jest źle nic nie musieć.

- Niby tak, ale jeść to trzeba – otrząsnął się słysząc kolegę zwracającego się bezpośrednio do niego. Musiał ostatnie zdanie powiedzieć na głos, nie zdając sobie z tego sprawy. – Im wcześniej się coś złapie, tym lepiej. Wiadomo, dorosłość nie jest najprzyjemniejsza, ale nie da się z niej wycofać, o ile mi wiadomo – kolega zachichotał nerwowo.

- Nie no, jasne – był zmieszany, nie mógł ogarnąć jak mu się to zdanie wymknęło. – Tak tylko hipotetycznie, odpoczywać trzeba. No wiecie. Warto czasem stworzyć przestrzeń, gdzie nic nie trzeba. No wiecie...

- No nie wiem czy trzeba, nawet nie wiem czy można – kolega pozostawał sceptyczny. – A jak twoje poszukiwania?

- Moje? – Panika zacisnęła zimne dłonie na jego gardle. – Słabo, nic do opowiadania. O kruczę! – spojrzał teatralnie na zegarek. – Musze już lecieć! Trzymajcie się!

Koledzy spojrzeli po sobie ze zdziwieniem, kiedy odwrócić się i odszedł nie zostawiając im czasu na odpowiedź.

Strząsał z siebie okruszki chipsów. Był środek nocy, a jemu nie chciało się spać. Bał się zakończyć kolejny dzień. Dzień w którym nic nie osiągnął i niczego nie załatwił. Nie liczył który to był z rzędu. Młody szeptał mu do ucha, że jest porażką, że jest nic nie wart. Stara śpiewka, która znalazła nowe, żyzne podłoże. Wydawało mu się, że kiedy on spał, mały czuwał i sączył jad do podświadomości. Bardzo chciał go uspokoić, uśpić. Gdyby dało się zanucić kołysankę wewnętrznemu dziecku. Próbował, ale jego odgrywane w głowie „Ach, śpij kochanie” nie miało żadnego skutku. Tak się nie uleczy rozdierającego wewnętrznego konfliktu. Był bezsilny. W ciągu ostatnich tygodni, wraz z utratą pracy, stracił sprawczość w swoim życiu. Teraz mógł być już tylko biernym odbiorcą prostych treści. Nie mógł już rozważać, analizować i poddawać refleksji. W jego mocy pozostały dwie decyzje: co żreć i jaki serial oglądać. A nad tą pierwszą mógł stracić lada moment kontrolę. Młody coraz częściej sugerował proste rozwiązanie ich problemów. Na marginesie, mimochodem, wspominał jak było pięknie, kiedy pili. Jak szybko można było przestać czuć. Jak szybko odzyskać poczucie kontroli nad sytuacją. Zbywał te zachęty milczeniem, nie działał na ich podstawie, ale i im nie zaprzeczał. Wysypał resztkę chipsów prosto do ust i nacisnął „Play”.

- Przecież masz jutro wolne – młody był pobudzony. – Nie musimy się wcale jeszcze kłaść! – płynnie przeszedł na liczę mnogą. – Machniemy szybki spacer, na stację. Przecież lubisz spacerować. Weźmiemy paczkę chipsów i colę i obejrzymy jeszcze dwa odcinki.

- Oh, daj spokój... - brzmiał na zrezygnowanego. – Jest już późno. Jestem zmęczony. Nie chcę mi się. Obejrzymy jutro. Z rana, znaczy jak wstaniemy, koło południa.

- Jutro będzie futro! To jest taki kluczowy moment! Daj spokój! Wiem, że też chcesz wiedzieć czy go zabiją czy nie – młody argumentował z werwą.

- No, chcę. Ale ta pieprzona stacja. Tam jest ściana wody i browarów. Ładowanie się tam to głupota – przekonywał bardziej siebie niż młodego.

- Co ty pierdzielisz? Przecież nie po browary idziemy! Idziemy po chipsy i colę – w głosie młodego przebiegała złość. – Tak się będziesz ograniczał, bo się boisz puszek piwa? Tyle czasu już nie pijemy, masz silną wolę. To niech Ci alkohol życia nie ustawia! Chcesz obejrzeć serial? To kurna obejrzyj! – nie wiedział jak argumentować. Młody wpadł w rewolucyjny zapał, chciał wieść lud na barykady, a on dawał się porwać. To miało sens: silna wola, i przecież nie raz bywał na stacjach jak tankował samochód i nic nie było, i ten przełomowy punkt w serialu. Zawiązał drugiego buta i sprawdził czy ma portfel w kieszeni kurtki. Spojrzał w lustro w przedpokoju zdejmując klucze z haczyka, niewiele zobaczył w półmroku przedpokoju. Wzruszyła ramionami i wyszedł zamykając drzwi.

Wszedł do mieszkania uśmiechając się błogo. Młody miał dobry pomysł z tą stacją. Mieli chipsiki na odcinek czy dwa. Rozerwał paczkę chrupek i wysypał je do miski. Colę wstawił do lodówki, nie mieli zimnej. Nieważne, poczeka chwilę, niech się trochę schłodzi. Pół litra wrzucił do zamrażalnika, na dolną półeczkę. Złapał miskę z chipsami, zaniósł ją do gniazda filmowego na kanapie i postawił w strategicznym miejscu, by była pod ręką, ale nie zasłaniała ekranu. Usiadł przy komputerze by odblokować ekran. Zerknął ile trwa następny odcinek - czterdzieści minut - jeszcze dwa obejrzy. Zawiesił się na moment i spojrzał w kierunku kuchni. „Chipsy do miski, cola do lodówki.

Coś jeszcze?” Potrząsnął głową. Kliknął „Play” i poszedł do kuchni póki leciał wstępniak. Mógł go przewinąć, ale lubił tytułowy dżingiel, wprowadzała go we właściwy nastrój. Złapał większy kubek, żeby zmieściła się sporo coli. Nucił pod nosem chwytliwą melodyjkę. Wlał trzy czwarte kubka. Kręcił się chwilę, nie wiedząc za co się złapać, czuł się zakręcony. „Chipsy do miski, cola do lodówki. Coś do zamrażalnika?” Zamarł bez ruchu, jak sarna w reflektorach samochodu. Zaczął bujać się w przód i w tył. Na oczy opadła mu mgła. Otrząsnął się na dźwięk drzwiczek od zamrażalnika. Zrobił kilka kroków w stronę kubka. Było mu nieprzyjemnie zimno w dłoń. Przełknął ślinę. Czemu było mu tak zimno? „Chipsy do miski, cola do lodówki. Do zamrażalnika...” Spojrzał w dół na swoją rękę i zwymiotował na kuchenny blat.

Wyrzucił kolejny kawałek papierowego ręcznika. Wszystko było już wytarte, w powietrzu jednak unosił się nieprzyjemny zapach. Sięgając do kosza spojrzał kątem oka na butelkę leżącą w zlewie. Wzdrygnął się i poczuł jak żółć podchodzi mu do gardła. Nie miał czym wymiotować, zakrztusił się tylko – jak za dawnych lat. Przetarł ostatni kawałek blatu. Nie miał już pretekstu do opóźniania, musiał przejść do trudniejszego zadania. „Tylko spokojnie... tylko spokojnie...” Wyjął flaszkę ze zlewu. Była chłodna, ale daleka od zmrożenia. Ręce mu się trzęsły gdy ją podnosił – jak za dawnych lat. Odkręcił zakrętkę. Poczuł w nozdrzach alkohol. Zakręciło mu się w głowie. Poczuł chęć by pociągnąć łyk.

- Tylko łyk, a resztę wylewamy – młody brzmiał błagalnie, desperacko. – Tylko łyk...

- To by się nigdy nie skończyło na jednym łyku.

- Skąd wiesz? Może by się skończyło! – zasyczał gniewnie.

- Jeden łyk nic ci nie zrobi... nic nam nie zrobi... - zmusił się do spokojnej argumentacji. – A drugi, trzeci, czwarty... mogą nas zabić.

- Gówno tam! – poczuł zew, jakby jakaś siła ciągnęła rękę ku górze. „To jestem ja. Nie ma małego i mnie, to jestem ja. To ja decyduje!” Szyjka butelki była przy ustach, zapach uderzał w mózg jak młot. Jeszcze pół centymetra i dotknie warg. Odsunął głowę od butelki i skierował jej szyjkę w dół, do zlewu.

- O kurwa, o kurwa , o kurwa...

Pot zalewał mu czoło gdy przezroczysta ciecz lała się do kanalizacji, dłoń trzęsła się jakby chciała przyspieszyć proces. W powietrzu unosił się ostry, dławiący smród.